Rok 5. Kalisz dnia 28 Czerwca (10 Lipca) 1874 r. № 53.

KALENDARZ
Dziś św. 7 braci synów Felicyty.
D. 11 „ Sabina W.
„ 12 „ Jana z Dukli.

Cena ogłoszeń.
Za pierwsze 6 wierszy kop. 25, za każdy następny wiersz po k. 3.

KALISZANIN,

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

TERMOMETR

Dziś	rano	w poł.
Ciepła	12	18

BAROMETR
Wczoraj } pogoda stała.
Dziś . }

Piątek dnia 10 lipca 1874 roku.

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 40; miesięcznie kop. 40, za odnoszenie po kop. 5 miesięcznie; numer pojedyńczy kop. **6.** — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie, oraz w Sieradzu księgarnia Rubinsteina.— Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

*** Od kilku dni piękne lipcowe wieczory uprzyjemnia nam w parku przed cukiernią p. Szmidta przybyła tu z Łodzi orkiestra, w liczbie piętnastu osób, pod kierunkiem M. Wisenberga i M. Szwajcera zostająca, a posiadająca wcale zasobny repertoar, zarówno w poważniejszym nieco, jak i w lżejszym stylu i posiadająca w swem gronie kilku wcale sumiennych i dobrych muzyków.

Pozbawieni stałej orkiestry Kaliszanie, gromadzą się licznie na te pod gołem niebem koncerty, niektórzy zaś z nich, powodowani chęcią wyświadczenia miastu tej ważnej pod wieloma względami przysługi, zaczęli robić starania o wynalezienie środków zatrzymania łódzkich gości jaknajdłużej, na warunkach korzystnych tak samo dla nich, jak i dla mieszkańców tutejszych. Otóż, na prośbę ich JW. Naczelnik Gubernji przyrzekł wystąpić z przedstawieniem do J. E. Jenerał-Gubernatora o dozwolenie wyznaczenia na ten cel pewnej z funduszów miejskich subwencji.

Na tak szczęśliwym opierając się początku, z inicjatywy W-go F. P. v. Bergholza, zebrało się przed wczoraj w sali zwanej Gessnerowską, kilkunastu miłośników muzyki, i ci, rzucili następne zarysy warunków, na jakich zapewnionem być może Kaliszowi posiadanie przez rok cały bez przerwy, własnej miejscowej orkiestry.

a) Orkiestra łódzka, uzupełniona według wymagań sztuki do ośmnastu osób, zobowiązuje się do dawania przez rok cały po dwa koncerty na tydzień; latem w parku przed cukiernią p. Szmidta, zimą w lokalu, na ten cel obrać się mającym, za ogólne wynagrodzenie rubli ...., którego pierwiastkową podstawę stanowić będzie fundusz wyjednać się mający, a brakująca kwota drogą podpisów na abonament u osób chcących uczęszczać na koncerty, zebraną zostanie;

b) Abonament dzieli się na familijny i pojedyńczy. Każdy *bez wyjątku* może podpisać się na pierwszy lub drugi.

c) Cena abonamentu: pierwszego t.j. dla nie więcej nad cztery osób należących do *jednej i tej samej* rodziny, rs. 10 rocznie—drugiego zaś, służącego tylko jednej osobie, rs. 5 na tenże sam przeciąg czasu.

d) Opłata wnosi się kwartalnie z góry, a mianowicie: przy zapisie, i następnie w pierwszych ośmiu dniach nowego kwartału. Bilety osób uchybiających temu terminowi przechodzą na kogo innego.

e) Repertoar sztuk mających wykonywać się przez orkiestrę, i jego urozmaicanie, pozostają pod ciągłą kontrollą osób specjalnie znających muzykę, zarówno dam, jak mężczyzn.

f) P. Schmidt odstępuje letnią porą w dnie koncertu ogródek po prawej stronie od wejścia na wyłączny użytek członków; zimową zaś porą i w razie niepogody salę.

g) Listy abonamentu znajdują się u WW. v. Bergholza, Birona, Dra Hindemitha, Koryckiego, Dra Merkla, Paszkowskiego, Rychtera, Schnera, Scholtza, i Tykocinera, a oprócz Tych, w cukierni p. Schmidta, w hotelu Berlińskiem u p. Peschke, w Klubie i w Redakcji Kaliszanina, a ostateczny termin zapisu *po dzień 17 b. m.*

Powołany do tych narad Redaktor Kaliszanina zapytał, czy nie byłoby właściwem, gdyby też same korzyści zapewnić komuś z miejscowych, kto podjąłby się zebrania i uorganizowania takiej samej orkiestry, ale dowodnie przekonany, że zanimby coś podobnego nastąpiło, orkiestra łódzka porzuci Kalisz, który po dawnemu na długo bez żadnej stałej pozostanię muzyki, wniósł tylko ponownie, aby umowa z orkiestrą łódzką nie dłużej nad rok obowiązywała. Przez ten czas bowiem, będąc bódźcem dla miejscowych, może wywołać ich emulacją i dać początek upragnionemu zawiązkowi własnej kaliskiej orkiestry.

Wniosek ten przyjętym został jednomyślnie.

O dalszych losach całej tej sprawy i o wypłynąć mogących z energicznego jej popierania korzyściach, nie omieszkamy uwiadamiać czytelników.

— Dziwiło nas to, że od Nru 20 i 21 (dwa w jednym) „Tygodnia'' wychodzącego w Petrokowie, więcej już numerów tego pisma nie odebraliśmy: tymczasem smutną temi dniami w drodze prywatnej odebraliśmy wiadomość, iż pismo to dla braku materjalnego poparcia wychodzić przestało...

A szkoda! szkoda prawdziwie! było to pismo zacne i dzielnie prowadzone, w dowód czego dajemy dziś w odcinku przedruk ostatniego ze wstępnych artykułów, o którego zamieszczenie w naszem piśmie *in extenso* ze wszech stron się dopominano.

— W numerze 136 „Wieku" pismo to powołując się na podaną przez nas wiadomość o pobycie inżyniera Obrąpalskiego w Kutnie, donosiło, iż tamże nikt ani o jego — przebywaniu w tem mieście, ani o przedsiębrać się mających przez niego robotach około kolei Kutnowsko-Słupeckiej i Kalisko Łódzkiej nie wie, i wzywało, aby ktoś tę wątpliwość wyjaśnił.

Zanim zdążyliśmy pospieszyć z poparciem wiarogodności naszych źródeł, „Wiek" sam sobie odpowiedział w następującym artykule, który z przyjemnością tu podajemy:

„Dowiadujemy się, że delegowany z ministerstwa komunikacji inżynier do sporządzenia projektów rządowych kolei żelaznej od Kutna do Słupcy, oraz od Kalisza do Łodzi z odnogą do Wieruszowa, miał sobie również poruczonem zaprowadzenie pewnych zmian na linji kolei nadwiślańskiej w okolicach Nowogieorgiewska i Iwangrodu. Do-

CO ROBIĆ?

Przedruk z „Tygodnia."

Rozpoczynające się egzamina *), zwłaszcza w zakładach naukowych męzkich, nasuwają, a przynajmniej powinnyby nasunąć, bardzo poważne myśli każdemu, kogo obchodzi przyszłość uczącej się młodzieży. A nie sądźmy, że sprawa ta dotyczy samych tylko rodziców i opiekunów. Bynajmniej! Ogół, któremu z ukończeniem roku szkolnego, przybędzie kilka nowych jednostek, niemniej powinien być zainteresowany tą sprawą.

Nasuwa się bowiem pytanie, jakie to siły do wspólnej pracy społecznej przyniosą mu ci nowi przybysze i kogo to ma w nich powitać, czy tylko świeży zastęp konsumentów, czy też wytrwałych pracowników zdolnych powiększyć z czasem summę bogactwa krajowego?

Dotąd, jeżeli pomiędzy uczącą się młodzieżą nie mieliśmy synów, braci, bliższych lub dalszych krewnych, wypadek rzeczonych egzaminów niewiele nas obchodził. Zapominaliśmy, że każda przybywająca społeczeństwu jednostka, przedstawia pewien kapitał zdolności, którego złe lub dobre użycie nie może bez wpływu na społeczeństwo pozostać i że każda koniecznie narażać je musi na straty, jeżeli pod względem materjalnym lub moralnym nic mu ze siebie nie daje.

*) Zwracamy uwagę czytelników, że artykuł ten ukazał się w d. 7 z. m., a zatem przed egzaminami.

Czas przecież przyjrzeć się bliżej tej sprawie, wyrobić sobie o niej dokładne, zdrowe pojęcie, gdyż taką tylko drogą każde społeczeństwo do uznania swoich potrzeb przychodzi i łatwiej wynajduje środki do zaradzenia im skutecznie.

Tego przecież, cośmy wyrzekli, bynajmniej nie myślimy stosować do tej młodzieży, która z patentem gimnazjum opuści. Najprzód, przy wymaganiach nakreślonych z góry i obowiązku zdawania egzaminów z dwuletniego kursu, przepisanego ustawą na klassę VII, prawdopodobnie w r. obecnym, liczba jej nader będzie ograniczoną; powtóre, stanie ona przed społeczeństwem, opatrzona świadectwem swojego uzdolnienia, które przed nią do dalszej nauki i pożytecznej pracy, szeroko wrota otwiera. Dla tej przeto młodzieży, możemy żywić w sercu tylko braterskie szczczere współczucie, które streszczamy w pełnem życzliwości: Szczęść Boże! Pytanie nasze ściąga się wyłącznie do tej młodzieży, która rok rocznie, bez ukończenia pełnego kursu nauk, gimnazjum opuszcza, a której liczba obecnie, prawdopodobnie daleko większy procent, niż po inne lata wyniesie.

Co ta młodzież zrobi ze sobą? Jaki jej życie weźmie nadal kierunek? Pytanie to tem uporczywiej się nasuwa, iż doświadczenie z ostatnich lat wskazuje, że tutejsza młodzież, przed czasem opuszczająca gimnazjum, a więc jeszcze ci, od których wtedy jej kierunek zależał, głuchymi pozostali na głos prassy krajowej, która nie przestawała wykazywać fałszywego kierunku, jaki od lat kilkudziesięciu uboższa młodzież nasza przyjęła. Jakoż bardzo ograniczona z niej liczba poświęciła się zawodom, w których, przy wyniesionych ze szkół wiadomościach, mogliby wszyscy wyjść na pożytecznych członków społeczeństwa i zapewnić sobie byt niezależny w przyszłości. Pracujących z młotem w ręku, przy ślusarskiem kowadle, przy warsztatach dworca kolei żelaznej, wreszcie w innych zakładach fabrycznych i rzemiosłach, mógłbyś na palcach z tej młodzieży policzyć. Za to, jakiż to zastęp jej marnuje najpiękniejsze swe lata, przy bezmyślnej pracy po biurach, która nietylko nie wynagradza straconego przy niej czasu, ale nadto dla braku kwalifikacji nie pozostawia nawet nadziei, dobicia się do jakiegokolwiek stanowiska w przyszłości!

Co tę młodzież na podobną drogę popchnęło? Prawdopodobnie też same wady, które jej nie pozwoliły ukończyć nauk w całości, a zatem brak wytrwania, lenistwo, chęć zakosztowania niczem nieskrępowanej swobody, niepojęcie celu życia i obowiązków przywiązanych do niego. Po wyjściu ze szkół, trzeba się było czemś zająć. Rzemiosło było wstrętne, gdyż poświęciwszy mu się, należało ciężko pracować; niejednemu zresztą nie pozwalała do niego się zniżać fałszywa duma szlachecka.

Zapychało się więc sobą pierwsze lepsze miejsce, jakie się w biurze znalazło; wchodziło z tytułem *wolnego najemnika*, zadawalając na początek skąpo wydzieloną płacą i przypiętą gwiazdką do czapki, którą można było zaimponować niejednemu z dawnych kolegów, a zwłaszcza tym, których się spotykało na ulicy w zasmolonej odzieży, wracających od maszyny parowej, lub młota kowalskiego do domu.

piero więc po uskutecznieniu w ostatnich dwóch miejscowościach właściwych robót, które jako pilniejsze, wcześniej załatwione być musiały, przyjdzie kolej na studja nad linjami: kutnowsko-słupecką i łodzko-kaliską, wraz z odnogą do Wieruszowa. Roboty te, zamiast przeznaczonego do nich pierwotnie inżyniera Obrąpalskiego, obecnie pracującego nad drogą żelazną fastowską, prowadzi delegowany inżynier Sokołowski."

— Prócz głównego koryta Prosny, są poboczne, które są częścią naturalne, a częścią zdziałane ręką ludzką, celem zmniejszania klęsk, jakie wylew rzeki sprawić może. Kanały poboczne są ubogie w wodę, a nawet przez znaczną część roku i bardzo ubogie; w ogóle zaś z każdym rokiem coraz uboższe. Lecz inaczej być nie może, bo jak np.: do kanału między ulicami: Nadrzeczną i Babiną ciągnącego się, codziennie stróże domów i miejscy, zsypują śmieci i różne gospodarskie odpadki, a takowe zapewne, że nie na pogłębienie, ale raczej na zamulenie, a więc i osuszenie kanału wpływać muszą. W takim razie kanał traci na swej ochronnej w czasie wezbrania rzeki, własności; nadto, przy pewnym zasobie wilgoci i pod działaniem promieni słońca, odpadki gospodarskie, po większej części natury organicznej, gnić muszą i tem samem wpływają szkodliwie na stan sanitarny części nadbrzeżnej, a tem samem i całego miasta. Zaradzenie powtarzania się złego, jest obowiązkiem zarządu miasta.

— Gospodarze użalają się w tym roku na szkody wyrządzone przez gąsiennice, szczególniej na owocowych drzewach.

— W Progimnazjum prywatnem męzkiem Kandydata Dorpackiego Uniwersytetu i b. nauczyciela tutejszego męzkiego Gimnazjum p. Edwarda Pawłowicza, na akcie uroczystym zakończenia roku szkolnego 1873/4 d. 27 czerwca odbytym, otrzymali nagrody stopnia drugiego w listach pochwalnych:

z klassy przygotowczej: Scholtz Teodor, Jabłkowski Stefan i Kamiński Roman;

z klassy I-szej: Jabłkowski Józef i Kowalski Ignacy.

Otrzymali promocje:

z klassy przygotowawczej, z oddziału pierwszego do drugiego: Jankowski Mieczysław i Demidenko Michał;

do klassy I-szej: Brodowski Stefan, Chrzanowski Stanisław, Demidenko Wiktor, Heins Kazimierz, Jabłkowski Stefan, Jankowski Wacław, Koński Ludwik, Kamiński Roman, Lutomski Bolesław, Muśkiewicz Józef, Niedomański Kazimierz, Poznański Jakób, Rowecki Stefan, Scholtz Teodor i Skoczyński Hippolit.

z klassy I-szej do II-ej: Arnold Jan, Chrzanowski Zygmunt, Jabłkowski Józef, Jankowski Walenty, Jaśkiewicz Władysław, Kiernożyński Władysław, Kieszczyński Tadeusz, Kowalski Ignacy, Kubowski Józef, Kuśmierkiewicz Feliks, Piestrzyński Stanisław, Potrzebowski Stanisław, Rozpędowski Wacław, Scholtz Emil, Staśkiewicz Józef, Węgliński Mieczysław, Wilkanowicz Tomasz i Winiecki Jan;

z klassy II-ej do III-ej: Hertz Gorgonjusz, Kobyliński Kacper, Kołudzki Zygmunt, Pietrzykowski Antoni i Poczobut Jan;

z klassy III-ej do IV-ej: Arnold Alfons, Dobrski Józef i Wojnicz Wacław.

— Do jednego z tutejszych handlów kolonjalnych sprowadzono z zagranicy zgęszczone mleko, tak zwane „Condesirte Milch," o którem wiele pisały gazety warszawskie.

— W spisie uczennic III-ej klassy żeńskiego Gimnazjum, które otrzymały nagrody, opuszczoną została Marja Mirowska.

Przy tej sposobności Redakcja Kaliszanina w interesie własnym uważa za niezbędne wyjaśnić, iż tak ta pomyłka, jak i te, jakie w liście gimnazjum męzkiego w zeszłym numerze sprostowanemi być musiały, nie z jej winy, ale z pośpiechu przepisującego też listy (ze źródeł urzędowych wprawdzie, ale z bruljonów tylko) pochodzą.

— W korespondencji z Kielc zamieszczonej w „Kurjerze Codziennym" Nr 144, czytamy ubolewanie nad obojętnością tamecznych mieszkańców, skąpiących grosza na zaopatrzenie tamecznej straży ogniowej w potrzebne rekwizyta, poczem korespondent w takie, pochlebne dla naszego miasta odzywa się słowa: „Stawiamy tu za przykład m. Kalisz, gdzie naczelnik straży ochotniczej, własnym kosztem wzniósł budynek murowany na pomieszczenie narzędzi ogniowych i *wybudował wieżę strażową*. (To mylne, bo wieży takiej straż ogniowa u nas nie posiada. — P. R.) Zdaje się, że przykład ten nie potrzebuje komentarzy."

Niechże te piękne wyrazy, odnoszące się do ś. p. Roberta Puscha, będą na myśli Kaliszan, ilekroć z obowiązku naszego do ofiar na ołtarz powszechnego dobra nawoływać ich będziemy; niech pomną wtedy, że wdzięczna pamięć daleko roznosi sławę szlachetnych czynów, i długo je powtarza.

— Kometa tegoroczna już od dnia 6 b. m. gołem okiem u nas jest widzialną, powiększając co noc blask swój i długość ogona.

— *Nagłe wypadki śmierci*: 10 maja, we wsi Zakrzew, gminie Ostrów-Wartski, powiecie tureckim, 5 letni chłopczyk włościański Jan Mikołajczyk, bawiąc się z drugim chłopcem około cegielni, wpadł niespodzianie w rów napełniony wodą i utonął; — 11 maja, w mieście Zduńskiej-Woli, powiecie sieradzkim, dwuletnia dziewczynka Amalja Krejac, bawiąc się na dworze, niespodzianie wpadła w beczkę napełnioną wodą i utonęła; — 13 maja w m. Kole, 9-letni miejski chłopczyk Stanisław Wieczorek, przechodząc przez groblę na rzece Warcie, przez nieostrożność wpadł w wodę i utonął; — 14 maja we wsi Struwek, gminie Sompolno, powiecie kolskim, włościanin Wincenty Zawalewski 38-letni, łowiąc ryby na łódce w rzece Warcie, przewrócił takową i wpadłszy w wodę utonął; — 15 maja, we wsi Zelgoszcz, powiecie turekskim, 8-letni włościański chłopczyk Adolf Penkowski zaczepił się o skrzydło wiatraka i uderzony został śmiertelnie; 22 maja, we wsi Izdebno, gminie Ostrowita, pow. słupeckim, 9-letnia włościańska dziewczynka Franciszka Rafalska utonęła w kanale;— tegoż dnia we wsi Niemysłów, powiecie turekskim, dwuletni włościański chłopczyk Marcin Andrianczyk został przygnieciony na śmierć w skutek obalenia się ściany szopy; — 23 maja, we wsi Chrocholice, gminie Newesz, tegoż samego powiatu, 15-letni włościanin Wincenty Goślińki, został rażony piorunem na śmierć; — 24 maja, we wsi Kionczyp, gminie Zbiersk, powiecie kaliskim, 10- letni włościański chłopczyk Karol Rydigier wpadł w rów napełniony wodą i utonął; tegoż dnia, we wsi Tymieniec, gminie Marchwacz, w tymże powiecie, 14-letni chłopczyk włościański Józef Litczak, kąpiąc się w stawie utonął.

— *Gradobicie*: 22 maja, w gminach: Marchwacz i Opatówek, powiatu kaliskiego, grad wybił ozminę i jare zboże różnego rodzaju, należące do różnych włościan, którzy ponieśli straty następujące: włościanie wsi Tymieniec na rubli 42,330, wsi Gożuchy na rs. 154,000, wsi Marchwacz na 20,400 rs., wsi Radlice na 20,300 rs., wsi Oszczeklin na 9,000 rs., wsi Rajsko na 2,082 rs., wsi Krowice na 4,550 rs., wsi Przensów na 2,400 rs., wsi Szulec na 2,000 rs.; w gminie Opatówek: włościanie wsi Cienia na 11,500 rs., wsi Michałów na 1,400 rs., os. Opatówek na 1,000 rs., folwark Józefów na 1,800 rs. i włościanie wsi Zduni na 150 rs.,—wszystkiego na 134,342 rs.

— *Kradzież*. 24 maja, we wsi Podzerowie, powiecie turekskim, czterech niegodziwców napadło na dom wdowy Marjanny Doczekalskiej, okradli ją i poranili wszystkich zostających w tym domu, a mianowicie: Doczekalską wraz z córkami. Obwinieni w kradzieży: Marcin Balasiak i Skarzin Franciszek Królikowski zostali oddani pod sąd.

— *Zabójstwo*. 7 maja, we wsi Kościelna-wieś, gminie Kalisz, powiecie kaliskim, włościanka Łucja Batarja, nieprawnie spłodzone dziecię płci żeńskiej udusiła i zakopała je w ziemię.

Korespondencja Kaliszanina.

Warszawa d. 2 lipca 1874 r.

„Uff!.. a toż to była łaźnia dopiero!" powtórzył bezwarunkowo każdy, komu danem było dostać bilet na onegdajsze zakończenie całorocznego kursu nauk w Instytucie Głuchoniemych i Ociemniałych i korzystać z niego w ciągu godzin kilku, zajętych tak nazywanym popisem wychowańców i wychowanic tego prawdziwie na miłości bliźniego opartego zakładu.

Zresztą przepisywanie referatów, praca to wcale nieciężka, ogłupia wprawdzie człowieka, ale nie przeciąża fizycznie—owszem dogadza wrodzonemu lenistwu. A choć czasem od zwierzchników można coś niemiłego usłyszeć, choć aplikując, trzeba dobrze karku naginać, to jednak można to sobie i powetować, obchodząc się po grubijańsku z interesantami, zwłaszcza z tymi, którzy nic w rękę nie dają.

Wreszcie, otrzymuje się w końcu kancelarską posadę—a z nią zdobywa kredyt w restauracji, cukierni, u krawca, który czasem z szykiem ubiera i tak się żyje z dnia na dzień.

Takie to owoce pod względem materjalnym młodzież ta dotąd zebrała. Chcecież wiedzieć, do jakich rezultatów dochodzi pod względem moralnym? Zajrzyjcie do pierwszej lepszej knajpy, do cukierni, restauracji, gdzie chcecie—wszędzie można jej przedstawicieli napotkać.

Tu, w tych zadymionych przybytkach, przesiaduje ona całemi dniami i wieczory, paląc papierosy, tłukąc się w bilard, grając w kości, gapiąc się na grających z kolei, śmiejąc z konceptów markiera, z którym zostaje w nawpół koleżeńskich stosunkach i sama popisując się z równie niesmacznemi koncepty, wreszcie przejada i przepija swą pensję, by przez resztę miesiąca zadłużać się haniebnie.

Czas—ten kapitał dający się jedynie pracą wyzyskać, dla niej nie ma żadnej wartości. Bieży, jak woda, niewstrzymany, niezwrotny, ona wszakże o tem nie myśli, że z nim jej życie upływa. Obok niej, na stołach leżą pisma poprawiane, rozcięte. Co ją mogą jednak podejmowane w nich kwestje obchodzić, co te wiadomości, któremi drudzy wzbogacają swój umysł? Dla niej daleko ciekawszem rozegranie partji bilardu, na którą bezmyślnie od godziny pogląda. Przywykła jeszcze w szkołach ze wstrętem patrzeć na książkę i przeklinać naukę, która dla niej była źródłem samych tylko udręczeń, nie czuje i dziś potrzeby zasilania umysłu szlachetniejszym pokarmem.

Zresztą, nabywszy knajpiarskich nawyknień, jedyny cel życia znajduje w zaspokojeniu zmysłowych, grubych popędów, całą przyjemność w towarzystwie istot upadłych, w cynizmem zaprawionej rozmowie. Taki jest stan moralny większej części tej młodzieży obecnie. Jaka może być jej przyszłość?

Niewiele zapewne różną od teraźniejszości. — Z nich jednak kiedyś mają być ojcowie rodzin — każdy bowiem, mniej więcej, marzy o ożenieniu się — bogato! Ale cóż na tem zyska społeczność? Łatwa na to odpowiedź. To, że każdy z niej podobną szkołę życia przebywszy, wniesie w rodzinę zepsucie. — Trudno bowiem być rozumnym przewodnikiem kobiety, trudno przykładnym ojcem dla dzieci, skoro się pracą nie zdobyło rozumu, a w kole zepsucia, zatraciło zasady cnoty, które niejednemu z nich w dzieciectwie matka wszczepiła.

Dla młodzieży jednak, mającej wkrótce gimnazjum opuścić, dla rodziców i opiekunów, którzy o jej przyszłości i obowiązku myśleć powinni, tych kilka słów, sądzimy, w zupełności wystarczy. Niech pamiętają, że od pierwszego kroku, jaki stawia się w życiu, zależy dalszy jego kierunek.

Wcisnąć chłopca do pierwszego lepszego biura i tym sposobem na jakiś czas zrzucić sobie kłopot z karku, jeszcze nie znaczy rodzicielskich obowiązków dopełnić, ani mu przyszłości zapewnić. Bez odpowiednich zresztą kwalifikacji, na tej drodze niema dla niego widoków. Każde wyższe miejsce, jakie się przed nim otworzy, z pewnością zajmie inny, który złoży wyższego uzdolnienia dowody. Czeka go zatem stanowisko kancelisty, na którem musi całe życie poprzestać. Do czego zaś ono prowadzi? Wykazaliśmy dowodnie. A więc, *co robić?* spytacie. Oto zerwać z przeszłością i szukać nowych dróg w życiu. Dziś, gdy słabe kobiety odważnie się biorą do pracy i w rzemiosłach znajdują sposób utrzymania dla siebie, wstyd by mężczyzni młodzi i zdrowi, na tej drodze nie umieli wywalczyć przyszłości. Pracy tylko, ale pracy sumiennej. Ta od zgnilizny, od zepsucia uchroni, da czerstwość duszy i ciału, wytknie życiu szlachetniejszy kierunek. A dróg do niej niemało. Nietrzeba ich nawet torować, bo już wielu na nią wstąpiło i drugim daje godny naśladowania przykład ze siebie. Więc do hebla, do młota, do kielni, do kopyta *) nawet—bo to dziś nietylko nie hańbi, ale już modą się stało; a każdy, kto ma dwie ręce silne i wiarę w pracę uczciwą, zrobi na tej drodze karjerę, o której tak wielu dziś marzy i za którą tylu dziś goni, choć niezawsze zmierzając do niej uczciwemi drogami.

E. S.

*) Por. „Poezja w życiu i pozytywni" w Nrze 52 Kaliszanina.

Szczegóły popisów tych odbywających się perjodycznie corok pod koniec czerwca, tak już powszechnie są znane, że uważam za właściwe pominąć je, a ciekawych odesłać do któregokolwiek z pism tutejszych; uczynię tu tylko wzmiankę o jednej nader szczęśliwej innowacji pedagogicznej, wprowadzonej w życie przez p. Papłońskiego, Dyrektora Instytutu, a mianowicie o nagrodzie *„za koleżeństwo,"* której przyznanie nie od zwierzchności, ale od rezultatów tajemnego głosowania pomiędzy samymiż uczniami i uczennicami zawisło. Myśl to piękna i szlachetna! sądzimy więc, że, jeżeli z taką łatwością znalazła praktyczne zastosowanie u zmysłowo, na słuchu i mowie, albo wzroku upośledzonej, a więc na niższym koniecznie stopniu umysłowego rozwoju zostającej młodzieży, to snadniej jeszcze mogłaby być przeprowadzoną w zwyczajnych szkołach, i piękne wydałaby owoce. Pamięć o tem, że po całorocznym kursie rówieśnicy, czy rówieśnice sądzić mię będą z objawów mego dobrego albo złego serca, że niejedna drobna na pozór, a ważna w skutkach przysługa, tak samo, jak odmówienie jej, wejdzie w liczbę stanowczego o mnie wyroku, może być w przyszłych członkach społeczeństwa arcyważną dźwignią moralnej ich strony, i stać się zbawiennem przeciw egoizmowi, rodzącemu się dopiero w młodej duszy, a więc jeszcze niezbyt zakorzenionemu, lekarstwem. Koleżeństwo i przyjaźń ze szkolnych ławek, to silny cementowy fundament, na którym śmiało a wiele budować możemy.

Właśnie w tym samym czasie, kiedy wieńczono koleżeństwo szkolne, odbywały się na drugim niemal końcu miasta, gdyż przed kratkami Sądu Kryminalnego, smutne a wymowne zapasy pomiędzy kolegami pióra: p. Adamem Wiślickim, Redaktorem „Przeglądu Tygodniowego" a p. Klemensem Podwysockim, znanym z utworów, głównie poetycznych, literatem. Szło o to, iż pierwszy ostrą recenzją jednej z prac p. P. w swym tygodniku zamieszczoną, wywołał oburzenie autora, które się w piśmiennem wyzwaniu na pojedynek, a następnie w publicznych zniewagach objawiło, wiodąc w końcu obie strony przed oblicze karzącej Temidy; przez zwykłą albowiem obwinionych taktykę, p. P. z wzajemną wystąpił skargą. Każdy bezstronny przyzna, iż tego rodzaju ujmowanie się za sobą, w skutek podrażnienia miłości własnej, choćby też najniesprawiedliwszą naganą, byłoby tylko śmiesznem, gdyby do tak smutnych i całą warszawską piśmienniczą falangę kompromitujących, nie prowadziło wyników.

Zmuszać kogoś groźbami i obelgami, aby nas chwalił, wmawiać w drugich pod naciskiem postrachu, cześć dla samego siebie, nie jest godnem człowieka, mającego skąd inąd prawo sięgać po poetyckie laury: dlatego też, kiedy Prokurator odczytał wniosek skazania p. Podwysockiego na trzy miesiące więzienia, a następnie Sąd opierając się na jego pobudkach samą karę do dni dwudziestu dwóch ograniczył, p. Wiślickiego zaś od wszelkiej odpowiedzialności oswobodził; widzieć można było na twarzach obecnych, iż podzielają przekonania Sędziów i Prokuratora, z wyjątkiem może tych jedynie, którzy wypowiedzieli nieubłaganą wojnę tak zwanej młodej prassie, za jakiej chorążego słusznie, czy niesłusznie uważają Redaktora „Przeglądu Tygodniowego." (*D. n.*)

Przegląd teatralny.

—

(*Ciąg szósty*).

—

Odmówić jednym zamachem pióra p. Stankiewiczowi zdolności, byłoby z naszej strony i niesprawiedliwością i niekonsekwencją, skoro w numerze 48 przyznaliśmy sami, że „sądząc z kilku (choć nie wszystkich) ról, mielibyśmy prawo wymagać więcej od niego," aniżeli dał nam w roli Karola w komedji „Radcy Pana Radcy." Przyznać mu znów o wiele więcéj, nad młodość i dobre chęci, dowodzące nawet zamiłowania swego zawodu, jestto zgrzeszyć przeciw własnemu przekonaniu. Niewątpliwą jest rzeczą, iż p. S. robi co tylko może... cóż on winien niestety, że może bardzo niewiele?

Panu Stankiewiczowi dostaje się rola zazwyczaj drugich, a czasami pierwszych kochanków. Jeżeli to role obojętne, bezbarwne, to jeszcze pół biedy, ale niechno tylko zajdzie potrzeba ognia, zapału, a do tego Boże zachowaj, dystynkcji i manjer wielkoświatowych.... przepadło! Dlatego też w roli górala Walentego, wieśniaka Landrego p. S. był wcale znośnym — w Robin'ie (Pamiętniki Szatana), kilkakrotnie objawem większej niż zwykle żywości, z korzyścią dla siebie i sztuki, zacierał wrażenie niezbyt wykwintnego obejścia: summa jednak, jaka z zestawienia wszystkich przez niego odegranych ról wypadnie, nader mały dodatny wyda rezultat. Niech p. Stankiewicz więcej stara się na scenie naśladować ton i ruchy lepszego towarzystwa, niech głosowi swojemu usiłuje nadać więcej naturalności, niech odrzuci wszelką przesadę, a wtedy.... wtedy zobaczymy.

P. Bolesławicz, zimny i jednostajny w każdej niemal roli, spełnia wprawdzie swoje zadanie jaknajuczciwiej, o ile to spełnienie akcessoryjnem określeniem da się unormować (to jest, że umie rolę, że się nie spóźnia, że się charakteryzuje bardzo starannie, ubiera jak indywidualność wystawionej roli wymaga i t. p.); ale pierś p. B. jak opoka biblijna, czeka jeszcze na swojego Mojżesza, aby z niej źródło życia wyprowadził. Na poparcie tego przykrego dla nas, ale głosem sumienia podyktowanego sądu, niech posłuży ksiądz w Mazeppie: p. Bolesławicz w zakończeniu aktu, ma tylko przejść przez scenę; w przejściu tem, mimowolnie, (ale koniecznie *mimowolnie*, bez szpiegowania) staje się świadkiem niewinnej pieszczoty Amelji okazanej pasierbowi kwiatem lilji, i wyrywając jej go, upomnieć ją winien słowami:

„Kwiat ten daj do kościoła..."

poczem zapada zasłona.

Otóż to zakończenie aktu, jest jednym z najudatniejszych effektów tej trajedji Słowackiego, a p. Bolesławicz w dwóch przedstawieniach, dwa razy popsuł je do szczętu. Szedł za Amelją krok w krok jak widmo, wyrwał jej lilję później niżby należało, i groźniej, niżby na to nawet słudze ołtarza pełen poszanowania stosunek względem pani domu mógł pozwalać, ofuknął ją głosem, w którym raczej wściekłość *„czarnego charakteru,"* aniżeli dobrotliwa upominająca przestroga spowiednika przebijała. Skutkiem tego, ginęło całe wrażenie dobrej gry panny Heneman i pana Jankowskiego, a taki szekspirowski, taki cudny moment przykre robił wrażenie.

Ten brak zapału, to jakieś zniechęcenie w tak młodym i nawet, o ile słyszeliśmy umysłowem wykształceniem, dowcipem i niejaką do pióra zdolnością obdarzonym człowieku, dziwi nas i nie umiemy zdać sobie z niego sprawy: w każdym jednak razie, aby ocukrować tę pigułkę p. Bolesławiczowi, powiemy, iż nawet pomimo wszystko to, co mu zarzuciliśmy, postawimy go jeszcze daleko wyżej od p. Cybulskiego, który widocznie uwziął się na zjednanie sobie opinji, iż każdą rolę, jaka tylko mu się dostanie, najwyborniej..... popsuć potrafi. (*D. n.*)

Różne wiadomości.

—

— Od dnia 12 do 15 września r. b., odbywać się będą w Gdańsku posiedzenia kongressu sanitarnego, jaki w Prussach każdorocznie coraz to w innem miejscu się powtarza.

— Komu wierzyć? Pisząc o przedstawieniu danem w warszawskiej Alhambrze przez p. Trapszę, z którego tenże czwartą część na stypendjum Kopernika przeznaczył, „Kurjer Codzienny" tak się wyraża: wczorajsze widowisko w Alhambrze, z którego ¼ dochodu ma zasilić Stypendjum Kopernika, *powiodło się dobrze pod artystycznym i kassowym względem.* Tegoż samego dnia czytamy w „Wieku:" „...nadzieje nasze mocno zawiedzione zostały. *Dochód był bardzo skromny, stypendjum nie o wiele się czwartą jego częścią wzbogaci.*"

— Burze majowe pochłonęły w r. b. 144 okrętów żeglowych, a 11 parowców.

— W Mettray i w Tours we Francji, w ten poniedziałek rozpoczynają się konkursy machin rolniczych, a głównie kosiarek i żniwiarek, do których to zapasów odważnie staje tym razem żniwiarka pomysłu p. Grubińskiego, zwana: *Warszawianką.* Oby Bóg poszczęścił uczciwej pracy ziomka naszego, i na tem, tak właściwem dla nas polu, dozwolił przydać jeden więcej listek do wieńca chwały narodowej.

— Usiłowania p. Emila Higneta zamieszkałego w Sielcach pod Warszawą, oddanego całą duszą aklimatyzacji jedwabników, które to zadanie u nas już stanowczo a twierdząco rozstrzygniętem zostało, coraz to nowym cieszą się postępem. Obecnie jedwabniki dębowe, których kokony są większe niż morwowych, przędą jedwab' gładki, mocny i połyskujący. Mówiąc o jedwabiu, nie od rzeczy będzie ostrzedz czytelników, a głównie czytelniczki, iż można się otruć, biorąc jedwab' czarny do ust, bo mieszanina, wktócej go moczą dla wagi, zawiera 18% ołowiu.

— W Moczewicach (w pow. sejneńskim), pan Ruthenberg założył pierwszą u nas fabrykację massy drzewnej, mającej zastąpić gałgany w wyrobie papieru, a oprócz tego fabrykę sztyftów do obuwia.

Przegląd polityczny.

—

Nadchodzi nareszcie nudna dla czytelników gazet, a nieznośna dla dziennikarza „pora ogórków," sezon odpoczynku i wyjazdu do wód, dokąd zaczynają śpieszyć panujący i dyplomaci; ks. Bismark, po trudach kanclerstwa odpoczywa w Kissingen, przygotowując zapewne nowe zamachy przeciw duchowieństwu; tymczasem wykonawcy jego nie próżnują, bo oto ks. prałatowi Wojciechowskiemu w Poznaniu odjęto pensję, a w Saarbrücken Sąd policji poprawczej skazał p. Loego za mowę jego na posiedzeniu towarzystwa katolickiego wypowiedzianą, na 100 talarów kary pieniężnej, albo 3-miesięczne więzienie. W tych dniach także Sąd Najwyższy odrzucił rekurs księdza Majnuke i wyrok pierwszej instancji skazujący go na rok więzienia za obrazę ministerstwa, kanclerza, *Reichsanzeigera* i Cesarza.

Niefortunne także wiadomości dochodzą nas z Czech; niezgoda staro i młodoczeskiego obozu źle bardzo wpłynęła na rezultat wyborów; ludzie, którzy zasiali wiatr, poczynają już zbierać burzę; narodowi stracili kilka krzeseł, nawet w czysto czeskich okręgach, na korzyść wiernokonstytucyjnych kandydatów. Co zaś do narodowego obozu, w tym starzy zwyciężyli; Rieger, Skrejszowski, Prażak, przeszli znaczną większością głosów; z młodych wybrani między innymi: Gregr i Trojan. Wśród klęski tej, bo utrata kilku głosów jest nią niewątpliwie dla Czechów, pocieszać się przynajmniej można, że ogół narodu dał dowód zdrowego rozsądku i politycznego taktu, przechylając się na stronę starych, którzy doskonale pojmują, że jeżeliby Czechom wypadło zaniechać polityki absenteizmu, to tylko w porozumieniu ze stronnictwem zachowawczem, a nigdy z wiernokonstytucyjnymi, z którymi jakibądź układ jest wprost niemożliwym.

Z Francji na dzisiaj nic nowego, oprócz wiadomości, że *Union* za wydrukowanie manifestu hr. Chambord, o którym w ostatnim numerze pisaliśmy, został zamknięty.

Na posiedzeniu angielskiej izby wyższej, lord Derby, zainterpellowany przez hr. Denbygh odpowiedział, że Anglja weźmie udział w kongresie brukselskim, pod warunkiem, iż wyłączoną zostanie dyskussja co do stosunków między walczącymi, stanowienie bowiem nowych w tym przedmiocie zasad, jest bezpożyteczne. Również wykluczony być ma z pod rozpraw sposób prowadzenia wojny na morzu i połączone z tem kwestje. Anglja domaga się stanowczego zapewnienia, że kongres nie dotknie tych kwestji, inaczej zaś nie weźmie w nim udziału.

W Hiszpanji ściąganie wojsk do Nawarry powoduje ogołacanie innych teatrów wojennych. Załoga Bilbao została tak uszczuploną, że nie czując się w sile bronienia pozycji zewnętrznych, porzuciła je zupełnie. Karliści ukazali się zaraz nad samym Nerwionem, a większe ich siły zmierzają z prowincji Guipuzcoa i Alava. Stolica Biskai może się znaleźć na nowo w niebezpieczeństwie, jeżeli doniesienie telegramu nie jest rzucone jedynie na postrach. D. Karlos zjechał do Estelli. Na miejsce Saballsa mianowany naczelnym kabecyllą w Katalonji Lizarraga.

Izba deputowanych sejmu węgierskiego zajmuje się reformą wyborczą. Sprawa ta jest w Węgrzech bardzo palącą. Dotychczas uchwalono stanowcze prawo odsuwające pewne godności, zajęcia i urzędy od mandatów poselskich, czyli tak zwane przez niemców *Incompatibilitäts-Gesetz.* Przepisy nowego prawa są bardzo surowe.

W skutek nowego prawa 60 deputowanych odrazu sejm opuścić będzie musiało.

OGŁOSZENIA.

JÓZEF BŁESZYŃSKI

DENTYSTA Z WARSZAWY

przyjmuje pacjentów codziennie rano od godziny 9-ej do 12-ej, po południu od godziny 2-ej do 6-ej, w stałem mieszkaniu, róg ulic Warszawskiej i Kanonickiej dom p. Gębickiego Nr. 70 na pierwszem piętrze. (385—2-1)

Dr. Juljan Grekowicz,

przeniósł mieszkanie swoje do domu pana Gębickiego Nr. 70 1-sze piętro róg ulicy Warszawskiej i Kanonickiej. Przyjmuje u siebie chorych od godz. 8 do 10 rano i od 2 do 4 po południu. Wejście od ulicy Kanonickiej. (389—6-2)

Syndycy massy upadłości Edmunda Bergemana w Kaliszu.

Zawiadamiają, że w dniu 2 (14) lipca r. b., to jest we wtorek od godz. 4 z południa w sklepie przy ulicy Warszawskiej sprzedawane będzie przez licytację partjami w miarę zapotrzebowania: żelazo kute i walcowane, gusthal angielska, stal resorowa, osie żelazne, drut różnego rodzaju, oraz inne wyroby żelazne, jako to: sierpy, kosy, szpadle, lemiesze, zgrzebła, niemniej gwoździe, haki, zawiasy i t. p.

Kalisz d. 27 czerwca (9 lipca) 1874 r.

Schnerr. — Grabowski. — Grzymski, Patr. Tryb.

Uczeń klassy VII tutejszego Gimn., życzy sobie przyjąć obowiązek korrepetytora na wsi, lub w mieście, dla przygotowania mających zamiar zdawać egzamin w Gimnazjum. Wiadomość w drukarni W-go Hindemith. (390)

Czajczyński Franciszek

lekarz wolno praktykujący przeniósł się na mieszkanie do domu p. Wartskiego róg ulicy Warszawskiej i Przechodnio-Warszawskiej; od tej ostatniej wejście na 1 piętro. Przyjmuje w domu jak dotąd od 8 do 9 z rana i od 12 do 1 popołudnia.

Artur Porowski

Patron przy Trybunale Cywilnym w Kaliszu przeniósł kancellaryę swoją do domu W. Cieńskiego patrona, przy ulicy Sukienniczej położonego (dawniej hotel Rzymski), gdzie w zwykłych godzinach interessantów przyjmuje. (401—3-1)



Zawiadamiam Szan. Publ. m. Kalisza i jego okolic, iż skład mój **rękawiczek i galanterji,** dotąd przy ulicy Warszawskiej wprost cukierni p. Fibjera istniejący, z dniem 8 lipca r. b. przeniesiony zostaje do domu p. Kindlera wprost poczty, obok apteki pana Rzączyńskiego. **Rozalja Goldstein.** (377—3-3)

Maszyna do szycia

używana, lecz w dobrym stanie, systemu amerykańskiego, jest do nabycia w zakładzie zegarmistrzowskim p. Klein przy ulicy Marjańskiej. (380—3-3)

W KSIĘGARNI I SKŁADZIE NUT,

ALFONSA HURTIGA

w Kaliszu przy ulicy Warszawskiej w domu Sachsa,

PRENUMERATA

NA KWARTAŁ 3-ci ROK 1874 r.

Wszystkich Gazet i Pism perjodycznych, w kraju i zagranicą wychodzących, oraz na dzieła poszytami lub tomami wydawane, bez wyjątku, gdzie i przez kogo ogłaszane. Odnoszenie bezpłatne. Na prowincję expedjuje się wprost z redakcji pod opaskami. (315—6-5)

Wyższa Szkoła Rolnicza

IMIENIA HALINY

w Żabikowie pod Poznaniem.

Wykłady półrocza zimowego 1874/5 rozpoczną się d. 15 października r. b. Bliższych szczegółów udziela i zgłoszenia przyjmuje do 1-go października niżej podpisany. **Dr. AU,** Dyrektor wyższej Szkoły Rolniczej imienia Haliny. (395—4-1)

Śliwki francuzkie

tak zwane (Brünellen), jak również **orzechy** amerykańskie, nadeszły do handlu M. M. Leslau przy ulicy Wrocławskiej w domu p. Buhle obok p. Biedermana. (397—2-1)

Jest do wynajęcia od 1 sierpnia, lub wcześniej

Mieszkanie

na 1-szem piętrze, składające się z 7 pokoi z Balkonem, kuchni i dwiema piwnicami; w domu Weilanda ulica Józefina. Bliższa wiadomość na miejscu. (392—3-2)





Jest do sprzedania **nowy garnitur mebli orzechowych,** krytych pluszem ciemno-wiśniowym, składający się z kanapy, sześciu krzeseł, dwóch foteli, i stołu przed kanapę, który się da rozsuwać na 24 osoby, również lustro owalne ponad kanapę, wszystko orzechowe. Bliższa wiadomość w handlu J. Troski. (390-3-2)

Adam Węgierski w Kaliszu

przyjmuje zamówienia na zasiewy jesienne, w mieszkaniu Sczanieckiego w domu p. Fritsche Nr. 391, parter na prawo; mianowicie: pszenicę białą: frankensteinską, sandomierską, kujawską, zeelandzką; pszenicę żółtą: proboszczowską, spaldlingską, cesarską, banacką; żyto: proboszczowskie, hiszpańskie dubeltowe, pirnajskie, kampińskie, walburskie, korreus, zeelandzkie, reńskie, türingskie, syberyjskie i ze szampańskich gór.

Wszystkie ziarna będą sprowadzane z oryginalnych miejsc. (387—3-2)

W dobrach Grabia, powiecie łaskim, 5 wiorst od szosy fabrycznej łódzkiej, jest do sprzedania **kamieni** zbieranych kilkaset sążni zdatnych na szosę. (375-3-3)





Muzyka teatralna z m. Łodzi, pod dyrekcją M. Wisenberg z współudziałem M. Szwajcer, grać będzie w niedzielę d. 12 b. m. przy cukierni p. Szmidta w parku, a w poniedziałek d. 13 i wtorek d. 14 t. m., grać będzie taż sama muzyka w ogrodzie pana Schindele. *Entrée* do ogrodu p. Schindelego od osoby kop. 15, dzieci płacą 5 kop. Program do tegoż ogrodu przy kasie. (398)

Kalendarz astronomiczny kaliski.

DNIA			Słońca Wschód		Słońca Zachód		Dnia Długość		Dnia Ubyło		Księżyca Wschód		Księżyca Zachód	
			g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.
10	lipca	— piątek	3	54 r.	8	15 w.	16	21	0	17	0	29 r.	we dnie	
11	„	sobota	3	55 „	8	14 „	16	19	0	19	0	59 „	„	
12	„	niedziela	3	56 „	8	14 „	16	18	0	20	1	43 „	„	
13	„	poniedziałek	3	57 „	8	13 „	16	16	0	22	2	44 „	8	59w.

Redaktor, **J. Miłkowski.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej.